

Krystyna Karkowska

TAKA ZWYKŁA NIESPODZIANKA

OSOBY:

MARTA

KLAUS

ADAM, syn Marty

ANITA, córka Klause

NIEMIEC I

NIEMIEC II

ADWOKAT

OLSON, Szwed

DYREKTOR BANKU CA w Warszawie

DYREKTOR BANKU CA w Wiedniu

WSPÓLPASAŻERKA

Scena 1

Marta kopie ziemię w ogródku przed domem. Podjeżdża samochód z niemiecką rejestracją. Wysiada z niego dwóch Niemców. Podchodzą do Marty.

NIEMIEC I (*pyta po niemiecku*) Mówi pani po niemiecku?

Marta pokazuje gestem, że nie rozumie.

Niemiec II pokazuje śniadanie, które przyniósł ze sobą, pyta gestem, czy mogą zjeść przy jej stole. Marta przytakuje. Niemiec II daje jej do zrozumienia, że chce umyć ręce. Marta prowadzi gości do źródeł bijących ze skały i ujętych w dwie rynienki. Źródła oddalone są od domu o jakieś pięćdziesiąt metrów. Marta wraca i wchodzi do domu, po chwili pojawia się z dzbankiem mleka i dwoma kubeczkami. Przykrywa pół stołu serwetą, stawia mleko i kubeczki. Niemcy myją ręce.

NIEMIEC I Czujesz, to źródło jest ciepłe.

NIEMIEC II Yhm... (*smaakuje wodę*) Trzeba wziąć próbkę. (*idzie do samochodu, wraca z dwiema butelkami po wodzie mineralnej*)

Niemcy nabierają wody, idą do stołu. Marta z serdecznym uśmiechem nalewa mleko do kubeczków, Niemcy piją.

NIEMIEC I Fantastyczne. *(pokazuje Marcie na migi, że mu smakuje)*

MARTA *(serdecznie się uśmiecha, zadowolona)* To od mojej krowy, Luci.

Obydwaj Niemcy patrzą na Martę. Widzą jej spracowane ręce. Dostrzegają skromność w sposobie bycia.

NIEMIEC I Ta kobieta chyba nie zdaje sobie sprawy, na jakim kapitale siedzi.

Niemcy jedzą w milczeniu. Marta siedzi obok, ceruje bardzo stary fartuch, uśmiecha się przez stół, dolewa mleka.

NIEMIEC II Jak myślisz? Byłoby chyba dobrze zadzwonić do Olsona – jest akurat we Wrocławiu.

NIEMIEC I Co on tam robi?

NIEMIEC II Ma jakiś kongres lekarzy.

Scena 2

Ten sam dzień, ciepły wieczór. Przed domem Marty stoją trzy samochody z rejestracją polską, niemiecką i szwedzką. Marta i jej goście siedzą przy stole przed domem. Marta trzyma w ręku sierp, obok na ziemi stoi kosz ze świeżą trawą.

ADWOKAT Pani Sulima, za te pieniądze kupi pani sobie mieszkanie w mieście i nie będzie pani musiała pracować.

MARTA Przepraszam, pan wygląda inteligentnie, ale czy pan ma dobrze w głowie? Jak to? Bez pracy, bez mojej krowy, bez ogrodu? *(odkłada sierp do kosza)* A gdzie ja wyjdę o świcie popatrzeć na słońce? Na ulicę? Nie sprzedam i już! Szkoda waszego czasu i gadania. Mogę was tylko jeszcze poczęstować mlekiem. *(wstaje)* Takiego mleka nie znajdziecie w mieście. *(idzie do domu)*

ADWOKAT *(po niemiecku)* Uparła się. Nie chce sprzedać. Nie może sobie wyobrazić życia w mieście.

NIEMIEC I Co ty na to, Olson? Stracić taki interes? Te źródła są niewyczerpalne. Sprawdzalem.

OLSON Chwileczkę. Trzeba to jeszcze raz przemyśleć. Może rzeczywiście zostawić ten ogród, dom i oborę w dożywocie, a budować tymczasem tam na dole?

ADWOKAT To byłoby jakieś rozwiązanie. *(z lekko ironicznym uśmiechem)* Ona nie wyobraża sobie życia bez pracy i bez swojej krowy.

OLSEN Zdrowe podejście do życia.

Wszyscy się śmieją.

NIEMIEC I Trzeba by porozmawiać z bankiem. Muszą tu przyjechać i wszystko obejrzeć.

OLSON Naturalnie. Analizy wody będą gotowe za kilka dni. Wysłałem to wszystko do Sztokholmu.

ADWOKAT Ile to może być warte?

NIEMIEC I Majątek, ale tyle przecież nie musimy płacić. Pańska prowizja jest zagwarantowana niezależnie od wysokości umowy.

Marta z kubeczkami i dzbankiem mleka zbliża się do stołu.

Scena 3

Przed domem Marty, wschód słońca. Marta wychodzi z kubelkiem ciepłej wody, stawia go koło drzewa, patrzy przez chwilę na wschodzące słońce, idzie do obory. Po chwili wychodzi stamtąd prowadząc na postronku krowę. Przywiązuje ją do drzewa, myje jej nogi, czyści sierść, gładzi, przez cały czas nie przestając do niej mówić.

MARTA Tak się dzisiaj upaprałaś – woda ciepła – stój spokojnie. Zawsze ten sam tańiec, a muszę cię umyć, bo jak ty wyglądasz... przyszli, żebym cię sprzedała...

dzisiaj pójdziesz pod lasek. Zjem śniadanie i przyjdę cię wydoić, a tymczasem podjesz sobie, jeszcze rosa na trawie, to zdrowo... Sprzedać wszystko... razem z tobą... haha... My tu sobie zostaniemy razem do końca. Może Adaś kiedyś przyjdzie?... No tak, to kosztowna podróż... Przyjechałby... popił twojego mleka. *(kładzie głowę na karku krowy)*

Scena 4

Kilka dni później, przedpołudnie. Przed domem Marty stoją samochody z zachodnią rejestracją. Zainteresowane transakcją towarzystwo wraca w kierunku domu Marty. Właśnie skończyli raz jeszcze oglądać teren.

DYREKTOR BANKU CA W WARSZAWIE No tak, teren znakomity. Nasi eksperci nie wykluczają możliwości znalezienia jeszcze innych źródeł. Ta okolica znana jest ze źródeł.

OLSON Panie dyrektorze, te dwa to już majątek. Nowy Karlsbad. Widział pan analizy.

Podchodzą do źródeł.

OLSON No, panowie, jeszcze po łyeczku, zanim przystąpimy do finału – moja wątroba już się cieszy – czyn, czyn. *(pije wodę prosto z dłoni)*

NIEMIEC I W okolicy żadnego przemysłu, to też ważne...

Nabierają wody w dłonie, piją.

Scena 5

Przed domem Marty. Goście siedzą przy stole, jest nadal przedpołudnie. Marta stoi obok stołu, jakby odseparowana od innych, kręci przecząco głową.

MARTA Nie! Mówiłam już. Nie!

ADWOKAT Pani Sulima, wszyscy tutaj to poważni kontrahenci. I jeśli mi pani nie wierzy, to proszę – tu jest dyrektor banku CA w Warszawy, może on panią przekona. Bank daje pożyczkę tym panom. To są lekarze i biznesmeni z Niemiec i ze Szwecji, chcą tu zbudować sanatorium. *(mówi już teraz tonem pełnym pretensji)* A wie pani, ile ta budowa będzie kosztowała?!

MARTA Jak to takie gołodupce, że potrzebują pożyczki z banku, to po co się zabierają do interesów!

Dyrektor banku CA tłumaczy śmiech.

NIEMIEC I Co ona powiedziała?

DYREKTOR BANKU Przepraszam, tego się nie da przetłumaczyć.

ADWOKAT Pani Sulima – proszę przeczytać – tu jest umowa. No proszę raz wreszcie przeczytać. Zostawiamy pani dom, oborę i ogród – o! Tu jest wszystko wymienione – w d o z y w o c i e! Sanatorium będzie budowane tam na dole. Proszę popatrzeć na sumę: trzysta tysięcy dolarów. Czy pani zdaje sobie sprawę, ile to złotych? Proszę – tu ma pani przeliczenie na złote. *(podaje Marcie kartkę pełną cyfr)*

Marta przygląda się uważnie, z daleka dochodzi ryk krowy. Widać, że Marta słyszy raczej ten ryk, a nie patrzy na rachunek.

Zebrani mają coraz większą nadzieję na sfinalizowanie transakcji. Słychać drugi ryk krowy. Marta zdecydowanym gestem sięga po umowę, ktoś podaje pióro, Marta bierze je do ręki – u zebranych westchnienie ulgi. Wpatrzeni w sumę i w rękę Marty. Marta zdecydowanie dopisuje szóste zero do widniejącej na umowie sumy, co daje trzy miliony dolarów. Wśród zebranych ogromne poruszenie i oburzenie, niektórzy pukają się w czoło. Sytuacja wydaje się tak absurdalna, że niektórzy zaczynają się śmiać.

OLSON No, nie jest taka głupia, jak się wydawało.

ADWOKAT Pani chyba zwariowała, takiej sumy nigdy pani nie dostanie. N i g d y.

MARTA Bo i nie potrzebuje.

Słychać trzeci ryk krowy, Marta rusza po wiadro wiszące na płocie.

NIEMIEC II (chwytając Martę za rękę) Proszę zaczekać...

MARTA (wyrывая rękę) Zostaw mnie pan, słyszysz, krowa ryczy, nie wydojona, już południe, nie mam czasu do zmarnowania!

Scena 6

Bank CA – gabinet dyrektora, wszyscy zainteresowani transakcją siedzą przy stole. Marta obok dyrektora. Podpisują umowę sprzedaży.

DYREKTOR Może pani otworzyć konto w naszym banku, jeśli pani chce. My dajemy taki procent, jaki obowiązuje w Austrii.

MARTA Dobrze, ale konto we frankach szwajcarskich, pewniejsza waluta.

Szmer podziwu u zebranych.

DYREKTOR Pani Sulima, podziwiam panią, wszystko pani przemyślała.

MARTA Mam kuzyna w Banku Narodowym.

DYREKTOR Dlaczego więc nie składa pani pieniędzy w Narodowym?

MARTA Po co mają wiedzieć? Ja się nie zmieniałam, ale oni się zmieniają. (wyciąga starą torbę) Proszę, tu trzydzieści tysięcy dolarów w szylingach austriackich – w gotówce.

ADWOKAT Po co pani tyle pieniędzy w gotówce.

MARTA Taka... zwykła niespodzianka...

Marta po zataświeniu wszystkich formalności idzie korytarzem, za nią kontrahenci i adwokat.

Marta skręca do ubikacji, zamyka się na klucz, stawia na stolczku torbę z pieniędzmi. Wyjmuje z bocznej kieszeni torby chustkę i stary obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej w ramkach, kładzie obrazek na pieniądzach i przykrywa to wszystko chustką.

MARTA Matko Boska – wszystko pod Twoją opieką... (wychodzi z ubikacji, idzie do wyjścia z banku)

Przy wyjściu czeka Adwokat.

ADWOKAT Pani Sulima, już pora na obiad, może pójdziemy coś zjeść?

MARTA Nie, panie, ja mam za godzinę pociąg do domu. Dziękuję.

ADWOKAT Nie boi się pani – tyle pieniędzy przy sobie?

MARTA Jak dotąd nie zginęłam, to i one nie zginą. Do widzenia.

ADWOKAT Do widzenia.

Marta wsiada do autobusu.

Scena 7

W przedziale międzynarodowego pociągu. Naprzeciwko kobiety, wyglądającej na inteligentkę, siedzi Marta, pełna życzliwości, z radością w oczach. Starą torbę z pieniędzmi trzyma na kolanach, ożywiona opowiada.

MARTA No i teraz jadę odwiedzić syna. Nareszcie mogę sobie na to pozwolić. Mój Adam jest lekarzem, ale pisze mi ciągle, że mu trudno z pieniędzmi. Pobędę u niego, pogotuję, pewno trzeba i posprzątać, i poprać. Piętnaście lat go nie widziałam. Trochę też i ciekawa jestem tamtego życia. Niemieckiego uczyłam się w szkole... dawno... ale... Och! Adam mi pomoże... (wyciąga kopertę z nazwiskiem nadawcy) Nie wie pani, czy to daleko od dworca? (pokazuje adres współpasażer-
ce)

WSPÓLPASAŻERKA O tak, to daleko, powinna pani wziąć taksówkę. To może kosztować dwieście szylingów, ma pani tyle?

MARTA Wzięłam trochę pieniędzy ze sobą. Starczy na taksówkę (patrzy uśmiechnięta przez okno)

WSPÓLPASAŻERKA Proszę, to mój bilet wizytowy. Gdyby pani miała jakieś kłopoty, proszę zatelefonować. A może odwiedzi mnie pani razem z synem. Zapraszam. W pani jest tyle radości.

MARTA Pani... ja jadę do syna.

Scena 8

Przed domem Adama. Marta naciska dzwonek przy furtce, drzwi otwierają się automatycznie. Marta idzie przez ogród w kierunku domu, w drzwiach staje Klaus. Zmierzcha się.

KLAUS (po niemiecku) Dobry wieczór.

MARTA (po polsku) Dobry wieczór.

KLAUS Czego pani sobie życzy?

MARTA Jestem matką Adama Sulimy, przyjechałam do niego.

KLAUS (sądząc, że to pacjentka) Doktor Adam Sulima ma urlop.

MARTA (zrozumiała słowo urlop, jest zmartwiona) Adam ma urlop... ale tu mieszka... (pokazuje kopertę z nazwiskiem nadawcy, z drugiej strony widnieje jej nazwisko i adres) Marta Sulima to ja – matka Adama, Mutter...

Klaus zaprasza gestem do środka, do dużej kuchni, wskazuje Marcie kanapę. Marta siada, stawia niewielką walizeczkę obok kanapy, torbę z pieniędzmi trzyma na kolanach.

KLAUS (niespokojny, nie wie, co powiedzieć, wreszcie zdecydował się) Kawa?

Marta zrozumiała, kiwa głową. Klaus robi kawę, spogląda na Martę, która przechadza się po kuchni i obserwuje, co robi Klaus. Gestem pokazuje, że chciałaby umyć ręce.

MARTA Chciałabym umyć ręce.

Klaus rozumiał i wyprowadza ją do korytarzyka. W korytarzyku pięcioro drzwi; dwie ubikacje, prysznic, łazienka i drzwi do pokoju Klause (do pokoju jest też wejście z kuchni)

Klaus objaśnia pomieszczenia, otwierając kolejne drzwi, i wprowadza Martę do łazienki.

Scena 9

Klaus daje Marcie ręcznik i wychodzi. Marta podziwia łazienkę, na półeczce widzi kobiece akcesoria: lakier do paznokci, szminek, różne kremy itp. Marta myje ręce i twarz. Wraca na swoje miejsce na kanapie w kuchni. Klaus podaje kawę, jest skrzępowany, bierze ze stoliczka, który stoi między kanapą a fotelem, fotografię ślubną Adama i swojej córki Anity, pokazuje Marcie.

KLAUS To moja córka Anita, a to Adam.

MARTA (ogląda fotografię, jest zaskoczona) Jak to? To Adam się ożenił?

Klaus zaczyna coś pojmować, odstawia fotografię. Marta wstaje, idzie do kranu, nalewa sobie wody. Pije.

KLAUS (podchodzi do niej) Ja jestem ojcem Anity. (wskazuje na siebie) Ojciec – rozumiesz, a ty matka Adama. Ja ojciec Anity, no i koniec! O, Boże, co ja z tobą zrobię?

Marta wraca na kanapę, widać, że postanowiła nie ruszać się z miejsca. Trzyma torbę na kolanach. Na jej twarzy maluje się rozczarowanie, gniew i zmęczenie.

KLAUS No, ja cię rozumiem. Ale przyjechałaś bez uprzedzenia. Chciałaś zrobić niespodziankę... no tak... ale tu coś nie sztytuje... Ty nie wiedziałaś, że masz synową... Ha! Ciekawym, co by Anita powiedziała na taką teściową. Widać, żeś bidota. No daj, postaw tę torbę gdzieś. *(chce zabrać torbę, Marta wyrwa mu ją z ręki)* Ojej, ojej... pewnie skarby tam ukrywasz, no, dobrze, siedź, jak chcesz, ale nie długo, bo ja idę spać, a dla ciebie nie ma tu miejsca – rozumiesz: nie ma. Ona nic nie rozumie... Co ja z nią zrobię?! *(idzie do drzwi prowadzących do części Adama i Anity)* Widzisz? Zamknęte!

Marta siedzi nieruchomo, jakby nic nie słyszała. Klaus zapala lampę na stoliku.

KLAUS Już późno, musi pani... *(nie wie, co powiedzieć)* Musi pani do hotelu albo do pensjonatu... *(zdaje sobie sprawę z absurdu propozycji)*

MARTA *(pojęta całą sytuacją)* Ja do hotelu? To jest dom mojego syna i ja myślę, że na waszej łasce on tu nie siedzi.

KLAUS *(zrozumiał jej decyzję)* Ale tu nie możesz zostać!

MARTA *(opuściły ją siły, tży spływają po policzkach)* Jestem taka zmęczona. *(kładzie się na kanapie; torba z pieniędzmi pod głową)*

KLAUS Nie, nie – to niemożliwe! Dziadek miał rację: na Polaków to tylko z bagnem. *(wyciąga z szafy poduszkę i pled, kładzie na fotelu, zamyka drzwi wejściowe i idzie do swego pokoju)*

Scena 10

Pierwsza noc w domu Adama. Marta leży na kanapie ubrana – nie śpi, siada, otwiera torbę, wyjmuję chustkę, obrazek Matki Boskiej, opiera go o lampę, wyjmuję wszystkie pieniądze na stół, przygląda się temu majątkowi zamyślona, zdejmuję z szyi różaniec, usiłuje się modlić, ale jej myśli są dalekie od różańca. Spogląda na obrazek. Nie może powstrzymać łez.

MARTA Matko Boska... prowadziłaś nas tyle lat, ochraniałaś, nie opuszczaj mnie... Ty jesteś matką... Ty wiesz, co ja czuję... bądź przy mnie... nie opuszczaj mnie...

Scena 11

Pierwsze wspólne śniadanie. Klaus i Marta siedzą przy stole.

KLAUS Proszę, proszę jeść. Tu chleb, a tu margaryna, kawa...

Marta ugryzła kawałek chleba, nie może jeść. Widać na niej przeżycia nocy. Klaus nie rozumiał jej braku apetytu.

KLAUS Aha, chlebuś nie smakuje... za twarde. My tu musimy oszczędzać. Tu nie milionerski dom.

Marta wstaje, idzie na fotel przy lampie, Klaus sprząta stół. Marta podchodzi do Klaus – chce pomóc wycierać naczynia. Klaus prawie wyrwa jej ściereczkę.

KLAUS Gospodarować możesz u siebie w domu.

Marta wraca na fotel, zdejmuję różaniec z szyi, modli się cicho.

KLAUS Popatrzcie – dewotka na dodatek... *(kręci się bezradnie po kuchni, wychodzi do ogrodu)*

Marta wstaje z fotela, podchodzi do telefonu, wykręca numer.

MARTA Dzień dobry pani, tu Marta Sulima... *(dalszego ciągu rozmowy nie słychać)*

Scena 12

Klaus grabi liście. Marta z torbą w ręce zjawia się w ogrodzie, próbuje fachowo w palcach ziemię, obserwuje przez chwilę Klaus, podchodzi do niego, mówi spokojnie po polsku.

MARTA Nie bój się, twojego chleba nie będę jadła, ale ja matka, a ty ojciec, ja Adam, a ty Anita. *(wychodzi na ulicę)*

Scena 13

Wiedeński bank. Marta, Współpasażerka, Dyrektor banku.

WSPÓLPASAZERKA Nie, nie, panie dyrektorze, te pieniądze są czyste, jestem waszą starą klientką i mogę zaświadczyć. Pani Sulima sprzedała gospodarstwo w Polsce i część pieniędzy przywiozła dla syna. Jak pan widzi, pani Sulima jest osobą... delikatnie mówiąc... osobą odważną.

DYREKTOR No dobrze. Ufam pani poświadczeniu.

WSPÓLPASAZERKA A więc, prosimy o książeczkę na nazwisko Adam Sulima, teraz hasło. Pani Marto, jakie hasło?

MARTA *(poważnie, chwila namysłu)* Anita Sulima.

Scena 14

Wieczór. Marta wraca z miasta z pustą torbą, dzwoni do furtki, otwiera ją.

MARTA *(wchodząc do kuchni)* Dobry wieczór.

Klaus siedzi przy kolacji, odpowiada jej kiwnięciem głowy.

KLAUS No, już myślałem, że coś się stało i nie przyjdiesz. Proszę, kolacja.

Zaprasza gestem, Marta milcząco dziękuje, siada na „swoim” fotelu, Klaus kończy jedzenie, przenosi się na kanapę.

KLAUS Nie ma się co obrażać. Spadłaś jak bomba na głowę. Co ja z tobą zrobię? Nie wiedziałem, że Adam ma matkę. Piękny ten twój synalek. No, tak... widać... milionerka to ty nie jesteś... od razu widać... Może on coś i opowiadał Anicie, ale mnie to ani słowa... Anita nie jest rozmowna. Ona wie, że dla mnie zięć Polak to żadna radość. Ja tam nie byłem w Polsce, ale ci, co byli, różnie opowiadają. Brudno podobno. Ale Adam – muszę przyznać – czyścioszek, feshak... Dziadek był w wojsku razem z Polakami. Opowiadał, że kajzer Franciszek Józef lubił polskich ułanów. Dobrze było Polakom pod kajzerem, ale zachciało im się wolności, jak Czechom... A teraz po wojnie to nas wygnali z naszych domów... *(wyciąga starą mapę)* O, patrz, gdzie mieszkaliśmy. Jelenia Góra... Cieplice... o tu! No chodź, popatrz...

Bierze Martę za rękę i prowadzi do stołu. Marta przygląda się mapie, lekki uśmiech ukazuje jej się na ustach. Klaus pokazuje Marcie fotografię domu i rodziny. Marta pojmuje całą sytuację. Klaus z rodziną musiał wynieść się ze Śląska, jak ona z rodziną spod Wilna.

MARTA Ja Marta, a ty?

Klaus nie rozumie.

MARTA Ja – Marta, a ty? Franciszek, Józef?

KLAUS Aha! Ty Marta, a ja Klaus.

MARTA Klaus... Klaus, popatrz... *(wyciąga z torby fotografię swego domu na Śląsku)* Popatrz, tu twój dom, a tu mój dom. *(pokazując na mapie)* Mój dom od twojego dwadzieścia kilometrów.

Klaus zrozumiał. Otworzyły się stare rany.

KLAUS A to niespodzianka. Na cudze zjechali! *(idzie do lodówki, wyciąga wino, wypija duszkiem szklankę, wraca z butelką i jedną szklanką do stołu)* Na cudze zjechali... mało im było na swoim... i jeszcze mam zięcia stamtąd... to może dlatego nic nie mówił... tchórz... ten twój syn to tchórz... Ach, jak tam było pięknie... *(nalewa sobie następną szklankę wina)* Wy przyjechaliście na gotowe. *(popija)* Ja wtedy miałem piętnaście lat, powiedziałem sobie: żadnemu Polakowi nie podam

ręki... No tak... teraz zieć Polak... i mamuśka na dodatek przyjechała. Dobrze, że mój dziadek w grobie... (widzi uśmiech Marty) I ona jeszcze cieszy się... (pociąga łyk wina) Jak można tak przyjechać do obcego kraju bez grosza, że nawet hotelu nie możesz wziąć... Trzeba było namiot brać. A moja Anita pojechała z koleżanką do Anglii i na hotel nie miała, to wzięła namiot, a nie weszła do obcego domu, nie usiadła na kanapie... i... już! Dopiero by ją Anglicy nauczili... (pociąga łyk wina) Dobrze, że ty trafiła na Austriaka z sercem... Ale co ja z tobą teraz zrobię?! Masz zamiar tak tu w kuchni mieszkać całe sześć tygodni? Pokoje Anity i Adama sprzątnięte i zamknięte... a ja sam... chodź zobacz. (prowadzi ją do swego pokoju przypominającego przedwojenną służbówkę)

Po chwili wracają na swoje miejsca.

KLAUS (popija dalej) Oni przyjmują gości – doktorów, jak oni. Ja tam wtedy nie wchodzę... a ty... to już w ogóle... Wiesz, co ci powiem... dzieci wyrastają z rodziców jak ze starych spodenek... Ale ja mam też coś, o czym oni nie wiedzą... moja tajemnica... Tobie mogę powiedzieć, bo ty nie rozumiesz... Mam uskładane osiemdziesiąt tysięcy... zrobię sobie kiedyś urlop... (pociąga łyk) Tak mi się z tobą dobrze pije... Nieraz sam siedzę i nie mam do kogo ust otworzyć... a ty mnie tak słuchasz... słuchasz... jak kiedyś mój pies... samochód mi go przejechał... Ciagle jakieś nieszczęścia... a teraz ty na dodatek...

Scena 15

Kuchnia, wczesny ranek. Marta sprząta kanapę, z radia płynie muzyka. Dywan przed kanapą zaśmiecony, Marta odsuwa stół, rozgląda się, otwiera szafy w ścianach, znajduje odkurzacz. Klauś zbudził dźwięk muzyki, uchyła drzwi, widzi Martę otwierającą szafy.

KLAUS (z nosem w drzwiach mamrocze do siebie) Aha! Paniusia jest ciekawa... zobaczmy, co będzie dalej. (widzi, jak Marta wyciąga odkurzacz i idzie w kierunku gniazdka. Klaus zamyka drzwi, mamrocze) Już się rozgościła – pani domu... co za bezczelność... tylko z bagnetem... tylko z bagnetem...

Klaus wciąga spodnie, wchodzi do kuchni, wyciąga wtyczkę z gniazdka. Staje prowokująco, „jak do walki”.

MARTA Czy ty masz, stary, dobrze w głowie? Kiedyś ty ostatnio sprzątał? (chce włożyć wtyczkę)

KLAUS (przydeptuje wtyczkę) Mówiłem ci, że gospodarować możesz u siebie w domu!

MARTA Oj! Ty masz kaca... już wiem... musi być cicho... Ale żeś sobie wczoraj dobrze popił... A byłeś taki miły... chodź, usiądź sobie... czyścić mogę, jak wyjdiesz do ogrodu... (bierze go za ramię, chce poprowadzić do krzesła przy stole)

KLAUS Zostaw, nie dotykaj mnie! (wrywa ramię)

MARTA Ale kac!... Ojjoj! Aleś się załatwił... Już dobrze, nie dotknę cię... zrobię ci kawę z cytryną. Ruscy jak mają kaca – to tylko kawa z cytryną. (pokazuje Klausowi kawę i cytrynę)

KLAUS I jeszcze chce mnie otruć! Kawa z cytryną!!! Na ciebie tuzin bagnetów to za mało...!

Scena 16

Marta nakrywa do śniadania. Wszystko kupiła sama: kilka rodzajów sera, rzodkiewki, różne pieczywo. Właśnie wstawia różę do wazonu, kiedy wchodzi Klaus.

KLAUS (zdziwiony obfitością śniadania) Marta, skąd ty masz pieniądze?

Sprawdza swoją portmonetkę. Jest na miejscu w kieszeni. Marta nie zauważyła tego gestu, była zajęta czymś przy stole. Odwraca się do Klauśa, mówi już trochę po niemiecku.

MARTA Niespodzianka.

KLAUS (siada do śniadania, mruczy pod nosem) Przyjeżdża toto za ostatnie pieniądze i gra tu jaśnie panią z różą.

MARTA Klaus, kawa zimna.

KLAUS Hmm... świeże bułki... no... tak było zanim moja Elke umarła. (dolewa sobie kawy) Anita miała wtedy piętnaście lat. Ślepa kiszka, takie nic, ale było za późno. Anita była jak zwariowana. Nie przeszła do następnej klasy... a potem... coś w niej skamieniało. (dopija kawę, wstaje, tapie się za krzyż) O, mój krzyż...

Marta podbiega z pomocą, prowadzi na kanapę, masuje mu kręgosłup.

KLAUS O... to dobre... jakie ty masz gorące ręce... ooo... O już lepiej. O, jak dobrze...

MARTA Jak moja krowa mało mleka, to ja masować, masować – dużo mleka.

KLAUS Patrzenie, chce mnie wydoić... to już córka moja zrobiła, tak jak twój syn – ciebie...

Scena 17

Kuchnia, noc. Marta wkuwa słówka, potem całe zdania.

MARTA Oh! Ja się tego nauczę, a on będzie jutro mówić zupełnie inne słowa...

Scena 18

Pokój Klauśa, piąta po południu. Klaus wstaje po drzemce.

KLAUS Marta, już idę... możesz robić już kawę... (cisza) No co jest? (wchodzi do kuchni) Marta... Marta... no co jest? (woła z progu w kierunku ogrodu) Martaaaa...

Ogród. Klaus zagląda we wszystkie zakamarki. Wraca do kuchni.

KLAUS Marta, nie baw się ze mną w chowanego. (szuka kawy w kredensie na dole, pochyla się, ból kręgosłupa) Oj! Mój krzyż. Gdzie ta kawa może być?... Gdzie ona to wszystko pochowała?... Pewno nie kupiła! Piękne gospodarstwo. Co ona ma w głowie... pewnie krowy... masować... masować... Oj! No, właśnie. (siada, usiłuje czytać gazetę, patrzy na zegarek) Już po piątej. Jak można tak zapominać o obowiązkach. Już ja ci powiem, co o tym myślę. No tak... co ja jej powiem, kiedy ona nic nie rozumie... Ale obowiązek to można zrozumieć i bez słownika. No, już ty zobaczysz! (znowu usiłuje czytać gazetę) Ale gdzie ona może być? (patrzy na zegarek) Wpół do szóstej... (zmiął w złości gazetę) A ja głodny jestem! Bez podwieczorku!... (myszkuje po kredensie) Mówiła, że będzie coś dobrego... Ani śladu. No tak! Poszła kupić „coś dobrego”, ale wyszła o trzeciej, to prawie trzy godziny!!! (idzie w kierunku telefonu, podnosi słuchawkę, namyśla się, odkłada słuchawkę) Nie, policja – to za wcześnie. A może jest w szpitalu?! I ani słowa po niemiecku, ani słowa... (wychodzi przed furtkę, wypatruje Marty, wraca po chwili do kuchni. Idzie do stolika Marty. Otwiera szufladę, znajduje kartę mel'dunkową) Meldunek zostawiła w domu, nawet nie wiedzą, gdzie mieszka... Oh! Ze też musiało mi to spaść na głowę... A może już... nie żyje!... Same nieszczęścia... Marta... Marta... gdzie ty jesteś... (jest zupełnie załamany)

Wpada Marta, zdyszana, z paczuszką z „Aidy”. „Aida” to najpopularniejsza kawiarnia w Wiedniu. Marta stara się już mówić po niemiecku.

MARTA Tramwaj kaput. (robi kawę) Przepraszam, co z tobą?

Na twarzy Klauśa cała gama uczuć: ulga i radość, potem rosnąca złość.

KLAUS Jeśli ktoś wziął na siebie obowiązek, powinien go spełnić. Punktualnie.

Wstaję – nie ma podwieczorku, nie ma do kogo ust otworzyć... Sam! Samiutki w całym domu. Ty już serca nie masz! I... na dodatek nie rozumiesz, co ja mówię...
 MARTA (*łagodnie uśmiechnięta podaje kawę i kremówki, gładzi jego rękę*) Klaus...
 KLAUS Klaus, Klaus – to jedno umiesz powiedzieć.
 MARTA (*wyjmując zeszyt do niemieckiego, podaje Klausowi*) Klaus, pisz to, co chcesz mi powiedzieć, a ja sobie przetłumaczę.
 KLAUS (*ogląda zeszyt*) Coś takiego!
 MARTA Ja się uczę niemieckiego.
 KLAUS Aha! Byłaś na lekcji. Musisz płacić.
 MARTA Nie, nie. Robię tej pani pulower.
 KLAUS Skąd ją znasz?
 MARTA Jechałam z nią pociągami z Warszawy.
 KLAUS Marta, tu trzeba uważać. Zwłaszcza z Polakami trzeba być ostrożnym.
 MARTA Proszę?!

Marta zrozumiała intencję wypowiedzi. Klausowi zrobiło się głupio, usiłuje wybrnąć z tej nieszczęsnej sytuacji.
 KLAUS No w ogóle z obcokrajowcami...
 MARTA A zwłaszcza z Japończykami...
Klaus, nie przyzwyczajony do konwersacji z Martą, dał się wciągnąć w słowną pułapkę.
 KLAUS O... Japończycy są daleko.
 MARTA Tak, jak Bangladesz...
 KLAUS Marta, od kiedy ty jesteś taka inteligentna?! Pewnie cię ta Polka wyedukowała. Koniec! Nie będziesz tam jeździła! Uczyć się możesz w domu! Wystarczy! Dla ciebie wystarczy.
Marta pojęła, co chciał powiedzieć Klaus, stała się chłodna i rzeczowa.
 MARTA Klaus, ja chcę rozumieć, co ty mówisz, chcę rozumieć moją synową. Pisz wszystko, a ja będę sobie tłumaczyła.
 KLAUS I co jeszcze?!
 MARTA Pisz, proszę. I co jeszcze?... Ja też jestem cudzoziemka i do tego z Polski i my nie jesteśmy Polaken, tylko Polacy.
Klaus był zajęty przeglądaniem zeszytu Marty i dopiero po chwili dotarło do niego to, co powiedziała Marta. Chłodny ton jej głosu, to coś nowego dla Klaus.
 KLAUS Marta, ty nie jesteś cudzoziemka, ty jesteś... jesteś... Marta, po prostu Marta.
 MARTA (*rozbrojona tą męską bezradnością uśmiecha się*) No pisz.
Klaus pisze coś, czego Marta nie znajduje w słowniku, kręci głową bezradnie.
 KLAUS Daj, ja znajdę. (*szuka, wertuje kartki, burczy pod nosem*) Co za idiota pisał ten słownik?! Ach, to „piwkinesisz”.*
 MARTA To nie chiński, to niemiecki!
 KLAUS Marta, ja zwariuję z tobą! Mówię ci: „piwkinesisz”. Od takiej mowy dostajesz odcisków na języku. Sama zobaczysz...

Scena 19

Kuchnia, noc. Marta śpi siedząc. Słuchawki ma na uszach. Rozłożony samouczek. Słychać szmer tekstu. Nie budząc się, Marta kładzie się na kanapie.

Scena 20

Marta sprząta stół po śniadaniu. Klaus dopija kawę.
 KLAUS Kupiłaś gazety?

* Potoczne austriackie określenie na język niemiecki.

Marta podaje mu gazety, zostawiając sobie kolorowy magazyn.
 KLAUS (*oburzony*) Co to jest? Coś ty kupiła? Na takie głupstwa nie mam pieniędzy.
 MARTA Tu jest reszta z twoich, a to (*wskazuje magazyn*) to za moje pieniądze.
 KLAUS (*uspokojony, że nie został ograbiony*) No już dobrze, ale po co to? Ty jesteś utracjuszka.
 MARTA To można łatwo czytać. O! Królowa Elżbieta była zdenerwowana. Siedziała sama przy śniadaniu. Myślała sobie... (*zamysła się*) Klaus, wiesz, u nas w Jeleskiej Górze.
 KLAUS (*przedrzeźnia ją*) U nas, u nas!
 MARTA (*spokojnie*) Ale teraz u nas. (*przegląda dalej pismo*) Raz oglądałam w telewizji wywiad z litewską aktorką i kiedy ona powiedziała „w naszym Wilnie”, to jakby mnie coś kolnęło pod sercem... (*przegląda dalej pismo*) Myślisz, że wysłałabym mojego Adama, by wywalczył Wilno dla Polski? Nie i jeszcze raz nie!
 KLAUS No tak... A więc co z twoją królową?
 MARTA Ma problemy z dziećmi.
 KLAUS (*mruczy pod nosem*) Chciałbym mieć jej problemy.
 MARTA Klaus, ty nie jesteś matką. Gdy Adam wyjechał, byłam sama. Bardzo sama. Rozmawiałam z moją krową. Ona знаła Adama... ile to ona dzieci wykarmiła... Była u mnie aż do swojego końca. Została mi jej córka, Lucia. Lucia, jak jej matka, ma też dobre mleko... a masło... ja robię wszystko sama...
 KLAUS A co teraz? Sprzedałaś ją?
 MARTA Co ty, Lucie?! Zostawiłam ją u sąsiadów.
 KLAUS Powinnaś mieszkać w Indiach, tam są święte krowy.
 MARTA A może oni mają rację... Krowa, jak matka – wykarmi cię, a wystarczy jej trochę jedzenia i dobre słowo...
Lzy płyną Marcie po policzkach. Klaus gładzi jej rękę pocieszająco.
 KLAUS Ciagle ci w głowie Adam... On ma już swoje życie – z moją córką...
 MARTA Tak... tak... Ale tu coś nie sztymuje...

Scena 21

Kuchnia, późne popołudnie. Klaus wyciąga stary patefon, nakręca, kładzie płytę.
 MARTA O, patefon...
 KLAUS Gramofon.
 MARTA U nas patefon...
Płynie melodia tanga „Violetta”.
 MARTA O, Boże! Mojej matki ulubione tango... i moje...
Marta nuci melodię, przechadza się tanecznym krokiem po kuchni. Klaus wyciąga wino i kieliszki, nakrywa do podwieczorku stół przy kanapie, rozpakowuje cukiernianą struclę z jabłkami, zaprasza Martę do stołu, nalewa wino, próbuje ciasto.
 KLAUS Już próbowałem w różnych cukierniach, ale zawsze sztrudel mojej Elke był najlepszy.
 MARTA Nawet lepszy od tego z „Aidy”?
 KLAUS Nawet od tego z „Aidy”.
Muzyka się kończy. Klaus wstaje, nakręca patefon.
 MARTA Nastaw jeszcze raz „Violettę”.
Płynie melodia, Klaus zaprasza Martę do tańca.
 MARTA (*wyciąga rękę trochę teatralnie*) Najpierw pocałować... Żadne tam „küss-diehand”... porządnie, po polsku...
Klaus z teatralną powagą całuje rękę Marty. Tańczą z figurami, rozweseleni, nagle młodzi, Marta nawet z pewną kokieterią. Klaus w tańcu przyciąga ją do siebie – Marta czuje, że Klaus to mężczyzna. Zatrzymuje się w połowie „pa”.

MARTA Klaus... ja jestem już dwadzieścia lat wdową...

KLAUS Ja piętnaście... teraz tak... to...nagle... To wino chyba jakoś... *(bierze butelkę do ręki, ogląda etykietkę, nazwa wina „Różowy bocian”. Pokazuje Marcie etykietkę)* No, właśnie...

Obydwoje śmieją się, trącają kieliszkami.

MARTA Za nasze przyszłe wnuki...

Scena 22

Kuchnia, ranek następnego dnia. Marta sprząta pościel, wyciąga sztrudel z pieca, odkrawa kawałek, kładzie na talerzyku, posypuje cukrem, nakrywa do śniadania. Cały czas nuci tango „Violetta”, przegląda się w szybie otwartego okna, śmieje się do siebie.

MARTA Oj, Marta, Marta...

Klaus wchodzi do kuchni, całuje Martę w policzek, siada do śniadania.

MARTA Upiekłam rano sztrudel, jeszcze ciepły, tak jak lubisz, skosztuj.

KLAUS Sztrudel to podwieczorek.

MARTA Tak, wiem, ale chcę, żebyś skosztował... kawałeczek... chcę wiedzieć czy dobry?...

Klaus je sztrudel, pije kawę.

KLAUS Marta, wspaniały. Gdzieś ty się tego nauczyłaś? On jest lepszy od sztrudla mojej Elke.

Klaus zamyśla się nagle, smutnieje, jest niespokojny. Marta obserwuje go bacznie.

MARTA Co z tobą?

KLAUS Tak od wczoraj myślę... *(robi pauzę i nagle rozpaczliwie)* Czy ja nie zdradzam mojej Elke. Ja ciebie, Marta, coraz bardziej lubię... i... jeszcze teraz... ten sztrudel...

MARTA Ja też tej nocy dużo myślałam. Dwadzieścia lat byłam sama... Nasza Baba mówiła: żywy nie powinien żyć z umarłymi, co było wczoraj, nie zmienisz... czasu nie zatrzymasz i... dlatego... upiekłam ten sztrudel...

Scena 23

Zoo, przed południem. Klaus i Marta idą od klatki do klatki. Klaus spokojny, trochę śmieje się patrząc na małpki. W Marcie rośnie niechęć. Klaus to zauważa.

KLAUS Marta, co z tobą? Musisz zawsze zepsuć dzień?

MARTA Ja?! Już dobrze... Nie lubię więzień...

Przechodzą obok białych niedźwiedzi.

MARTA *(mówi z uśmiechem)* Wiesz, kiedy u nas ktoś nagle zniknął, to babka mówiła – pojechał doić białe niedźwiedzie... *(dodaje cicho)* Tak, jak mój ojciec... *(całuje Klausa w policzek, jakby mówiła: „Więcej nie będę”)* Klaus, popatrz, „Aida”, kremówki... chodź. Klaus, co tobie?

KLAUS No, teraz to mi serce rozdrapałaś...

MARTA Takie to jest... to nasze pokolenie...

KLAUS *(całuje rękę Marty i uśmiechając się mówi)* No, całkiem po polsku...

Scena 24

Marta i Klaus kończą pracę w ogrodzie. Klaus odchodzi do domu, Marta przenosi narzędzia do szopy. Idzie w kierunku domu, mija Klausa stojącego w progu, zdejmując fartuch, myje ręce, przygotowuje się do podwieczorku.

KLAUS Schowałaś narzędzia?

MARTA Tak, wszystkie w szopie.

KLAUS Oni chcą otworzyć gabinet... poza szpitalem dodatkowo pracować prywatnie... Trzeba jeszcze przesortować cebulki tulipanów...

MARTA Po podwieczorku dosyć czasu.

KLAUS Tak... chcą otworzyć gabinet... Na to potrzeba dużo pieniędzy... Mówią: sprzeda się dom, starczy na gabinet w centrum. *(zamilkł nagle, jakby żegnał się z domem i ogrodem)* Sześć lat to budowałem... *(gładzi futrynę drzwi prawie z miłością)*

Milczenie. Marta obserwuje Klausa. Klaus idzie do stołu, siada przy nakrytym stole. Jedzą podwieczorek.

KLAUS Sześć lat... no i potem jeszcze... To, co z drewna – to moja robota. Drewno... bierzesz w rękę, a ono ci mówi, co masz robić... inaczej dąb... inaczej brzoza...

MARTA Chcesz miodu do chleba?

KLAUS Nie... dżem wystarczy... Mówią, że z moją emeryturą mogę całkiem dobrze żyć w domu starców...

Zapada ciężkie milczenie.

KLAUS Wiesz, Marta... jestem czasem taki zmęczony...

MARTA Bo nic nie robisz.

KLAUS Jak to, a ogród? A poza tym jestem emerytem.

MARTA Ogród... ogród to wiosna, lato. A zima? Emerytem być, to nie znaczy nic nie robić.

KLAUS Co mam robić? Meble? Jestem stolarzem, a teraz wszystko z plastyku.

MARTA Reperować stare.

KLAUS Gdzie? W tym domu?...

MARTA *(twardo)* Miejsca dosyć. *(robi ruch w kierunku pokoiów Adama i Anity)*

Klausa „zatkano”. Jest przerażony samą myślą.

KLAUS Tyś chyba zwariowała!

MARTA *(chłodno i rzeczowo)* Nie zwariowałam... Takie bardzo stare meble...

KLAUS Myślisz antyki.

MARTA No właśnie...

KLAUS Teraz jest nowa technologia.

MARTA No to się ucz.

KLAUS Jestem za stary.

MARTA Jak będziesz mówił: jestem stary – będziesz stary! Klaus... ty jesteś jeszcze młody, silny, tylko ty nic nie robisz... tak ci życie między palcami przecieka.

KLAUS *(rozdrażniony)* A co ty robisz?

MARTA Ja mam swoje plany. Robię sanatorium dla chorych piersiowo.

KLAUS Z twoją krową do spółki!

MARTA O! Skąd ty to wiesz! U nas pod Wilnem jak kto chorował na piersi, to musiał dużo siedzieć w oborze z krowami, czyścić je, głaskać i wdychać ten zapach.

KLAUS Smród, nie zapach!

MARTA E, co ty tam wiesz... Nasza Baba to mówiła tak: „Wierzysz w róg obfitości? No, właśnie, a krowa ma dwa rogi – trzymaj i nie puść. Czysta prawda... czysta prawda...

KLAUS Dlaczego mówisz: „u nas pod Wilnem”?

MARTA Bo ja tam urodzona. Cała nasza rodzina. Mój prapradziad to szedł właśnie od Wilna na Moskwę razem z Napoleonem. Do czterdziestego piątego tam mieszkaliśmy. Klaus, za piętnaście minut masz „Wiadomości”. Trzeba włączyć telewizor... Oh! jak tam było pięknie. Zimą trzydzieści stopni mrozu, a my szur! bez butów, bez skarpetek po śniegu i hyc do domu. A w domu ogień w piecu... tak siedzieliśmy w jego cieple... w jego blasku. A babcia, nasza Baba, opowiadała

nam różności... takie prawdy, które teraz zaczynam rozumieć. A w noc wigilijną szliśmy do obory podzielić się z żywiołą opłatkiem. Potem słuchaliśmy, jak mówi żywioła. Ale właściwie to nic nie słyszeliśmy, ale Baba mówiła, że my tak głośno myślimy, że niczego nie słyszemy.

KLAUS U nas podobnie mówiono, ale ja tam nie wierzę.

MARTA Bo nie masz krowy.

KLAUS Ja sam jestem krową, którą doją własne dzieci.

MARTA A, co? Ty też?

Marta śmieje się.

KLAUS Tu nie ma nic do śmiechu!

Obydwoje śmieją się.

Scena 25

Wschód słońca. Martę budzi dźwięk zamykanych drzwi, to Klaus wyszedł do ogrodu. Marta wstaje, narzuca płaszcz na nocną koszulę, przygląda włosy, wychodzi za Klausem. Klaus stoi zamyślony, zapatrzone we wschód słońca. Marta podchodzi do niego, obejmuje w pól, stoją tak w promieniach wschodzącego słońca.

MARTA Klaus... twoje miejsce jest tu, w tym domu, a nie gdzieś...

Stoją jeszcze chwilę razem, Marta widzi kilka jabłek pod drzewem, zbiera je.

MARTA Dobrze na sztrudel. (odchodzi do kuchni, po chwili staje w drzwiach) Klaus...

KLAUS (odwraca się do Marty) Kawa?

MARTA Yhm... Chodź.

Kuchnia pełna cudownego blasku porannego słońca. Marta i Klaus przy śniadaniowym stole.

KLAUS Może ty masz rację... ja się starzeję.

MARTA Nie ty jeden. Przestań bać się starości, to i ona nie będzie dla ciebie okrutna.

KLAUS A ty?

MARTA Przywykłam... Nauczyłam się. (śmieje się) Starość, to jak gość. U nas mówi się: „gość w dom, Bóg w dom...” No, i to wszystko. A w czasie wojny, to się ludzie śmiali, że gość w dom – mięso do kredensu.

Obydwoje śmieją się.

KLAUS Czemu ty siedzisz w płaszczu, weź szlafrok.

MARTA Szlafrok? Nie mam szlafroka. Teraz nie zdążyłam się ubrać, chciałam ci szybko zrobić kawy. Poranki już są chłodne.

KLAUS Marta, powiem ci coś, o czym nikt nie wie. Mam uskładane osiemdziesiąt tysięcy. Idziemy dzisiaj kupić szlafrok. Tam, gdzie kupuje Anita. I ani słowa – proszę! No powiedz, cieszysz się? No powiedz!

MARTA O! Nie masz pojęcia jak bardzo...

Scena 26

Marta zmywa po śniadaniu, Klaus czyta gazetę.

KLAUS Marta, chodź, popatrz, co z twoimi krowami robią.

MARTA (ogląda zdjęcia z transportu zwierząt, rosnące przerażenie i ból w jej oczach) Boże, Boże, a gdzie to jest? W Rumunii, a może w Polsce? (wraca do zmywania) To już serca zatracili... a potem mówią, że los nie ma dla nich litości... To oni nie mają litości. Baba miała rację... możesz z komunizmu na kapitalizm, z kapitalizmu na komunizm, ale jak serca nie zmienisz – to nic nie zmienisz! (trzaszka naczyniami)

KLAUS Marta, Marta, spokój! No widzisz, już rozbiłaś filiżankę.

MARTA Odkupię!

KLAUS Chodź, siadaj. No, chodź tu.

Marta wyrzuca skorupy do wiadra, wyciera ręce, siada przy stole.

KLAUS Te fotografie to nie z Rumunii, ani z twojej Polski. To wszystko na Zachodzie. No!

MARTA Ty kłamiesz, kłamiesz!

KLAUS Masz, czytaj!

MARTA Niemcy, Francja, Austria...

Chwila ciężkiego milczenia, Klaus spokojnie zagłębia się w lekturę gazety.

MARTA A ja wysłałam Adama tutaj, bo ludzie mają serca, inteligencję, kulturę... Baba mówiła: „komuniści nie wierzą i zabijają inteligencję serca! A kto tu (wskazuje gazetę) zabił?”

KLAUS Co ty głupia, inteligencja jest w głowie, w myślach.

MARTA Kto tu głupi? Jak śpisz, to nie myślisz, a oddychasz, serce ci bije... Skąd ono wie, jak pracować. Pytałam kiedyś Adama, ale on tak naprawdę to nie wiedział. Pan doktor. To musi coś być...

KLAUS Marta, jak ty zaczynasz mówić, to człowiek głupieje. Musisz to wiedzieć? Czy wszystkie Polki są takie, jak ty? No to serwus! Wiesz co... zamiast tak rozmyślać, weź się lepiej do roboty. Sweter tej Polki czeka na twoje ręce... i serce.

MARTA Klaus, u nas jest taki dowcip, że jak dziecko pyta o coś dorosłego, a dorosły nie wie, co odpowiedzieć, to mówi: „nie garb się i w ogóle idź odrabiać lekcje”. O!

KLAUS Marta, zrozum. Tak musi być. Tu trzeba wszystko szybko. Czas to pieniądź.

MARTA A... Pieniądź... Nie, nie. Czasu nie kupisz, jak pieniędzy. Klaus, popatrz, robisz stół dwa dni, dostaniesz pieniądze, kupisz, co ci potrzeba. Dobrze. Ale powiedz mi, kupisz sobie za te pieniądze te dwa dni życia...? Im bliżej końca, tym więcej o tym myślę. Strata czasu to więcej niż strata pieniędzy i jak dajesz komuś swój czas – mówi się: „poświęcasz czas – to dajesz mu w prezencie swoje życie.” Klaus jakby rozumiał sens jej słów, milcząco bierze jej ręce w swoje i tak siedzą zagłębieni w myślach.

Scena 27

Kuchnia, wieczór. Marta naciera maścią chore kolana Klause.

KLAUS Te kolana to mam po ojcu. On też musiał – tylko ciepło. Marta, weź więcej maści, tak... tylko ciepło... ale na front to go wzięli... Już nie wrócił... było za zimno na te kolana... Możesz jeszcze mocniej wcierać. Mój starszy brat... też tam gdzieś... Na tydzień przed końcem wojny go powołali... Jak w domu był płacz, to uciekałem nad jezioro na mój dąb. Wołali, nie schodziłem. Dopiero jak babka przychodziła... Siadaliśmy pod tym dębem... Babka to tak mówiła: „popatrz na ten dąb... ma już sto lat i jak go bomby nie zabiją, będzie pewnie drugie sto lat stał. Klaus – mówiła – ty jesteś jak ten dębczak... Nie wiem, czy w Boga wierzyła, ale wierzyła w siłę dębu. (idzie do szafy) No a teraz, patrz: nie ma bomb, a dęby, i to młode – umierają. (wyciąga z szafy kocią skórę) Chowam przed moimi doktorami... Anita, to się tak złości. (kręci głowę, śmieje się do siebie, owija kolano) To był nasz kot. Zabraliśmy go przy ucieczce. Mądry był, szelma... Babka przechodząc przez próg upadła i złamała nogę, to ten już nigdy, jak przedtem nie usiadł w słońcu na progu, tylko go przeskakiwał. Do Wiednia to się kocisko nie mogło przyzwyczaić... Zdechł... Babka mówiła, że to z tęsknoty za starym domem... jak myślisz, Marta? Może to być?

MARTA Może być...

KLAUS Babka ściągnęła skórę i powiedziała: kot zostanie w domu. Przykładała potem na chore miejsca...ale, jak jej przyszło umierać, to i kot nie pomógł. Ja nikomu tego nie opowiadam. Tu jest wszystko według przepisów... z góry... od głowy... Ale, jak ryba śmierdzi – to właśnie od głowy... teraz mówią: nie palić...

Marta rozkłada prasowanie.

KLAUS Czekaj, pomogę ci.

MARTA Leż dalej, sama poradzę.

KLAUS Ha! Nie palić... A wiesz, dlaczego ja nie palę? Babka mnie przytapała na papierosie. Nic nie powiedziała... a nie, przepraszam, powiedziała: dobrze, chcesz palić – pal. Następnego dnia wzięła pudełko „Junaków”, jeszcze zostały po ojcu. To były siekiery, i babka mówi: pal. Siedzieliśmy pod moim dębem. No! Zapaliłem. Miałem wtedy czternaście lat. Chłopaki nauczyły mnie, jak się zaciagać. Wypaliłem jednego, babka mówi: pal dalej. Przy piątym to był już mój koniec. Chorowałem cały tydzień. Wszyscy myśleli, że to grypa. Babka mnie nie wydała... Ona знаła różne zioła, pomogła... To był „koński odwyk”. Ale moja żona paliła... i córka też pali... Pani doktor...! Adam nie pali. Ale on to żałuje pieniędzy... *(w jego głosie zabrzmiała ironia)*

MARTA Co Adam, co Adam?

KLAUS No! Popatrz! Już by oczy wydrapała. Oj, Marta, ty się musisz jeszcze wiele nauczyć... mnie już moja córka nauczyła...

Scena 28

Plac Stefana, przed katedrą. Jasne popołudnie. Turysty. Marta przygląda się dorożkarzowi, który gładzi konia i coś do niego mówi, Klaus obserwuje turystów. Słychać strzępy rozmów w różnych językach. Marta zatopiona w swoich myślach, przechodzi obojętnie koło „Aidy”.

KLAUS Marta, kremówki...?

Marta kręci przecząco głową, wchodzi do parku, gdzie trwa popołudniowy koncert z tańcami. Płyną walce. Marta dalej zamyślona, jakby nic nie słyszała. Przechodzą koło pawy, słychać ich krzyk.

KLAUS Marta, co z tobą?

Siadają na ławce.

MARTA To ten dorożkarz. Mój dziadek miał takie same wąsy... W czterdziestym piątym byliśmy już w transporcie, w pociągu razem z krową. Przy wsiadaniu Ruscy zabrali dziadkowi konia. Dziadek był zrozpaczony... Pociąg miał zaraz ruszać, koń zarżał, jak na pożegnanie, dziadek nie wytrzymał, wyskoczył z wagonu, objął konia za szyję i upadł na ziemię. Moja mama chciała mu pomóc wstać, ale on już nie żył. Pociąg ruszył... zawołałam rozpaczliwie mamę... Zdażyła jeszcze wskoczyć do wagonu. To były sekundy. *(słychać krzyk pawy)* Baba była spokojna, powiedziała tylko: tak miało być. On nie chciał od swojej ziemi odjeżdżać. Baba widziała we wszystkim jakiś sens...

Klaus ujmując serdecznie rękę Marty, wstają, idą w kierunku tańczących par. Klaus zatrzymuje się, patrzy na Martę, chce coś powiedzieć. Pada tylko jedno słowo.

KLAUS Marta...

Twarz Marty była cały czas spokojna, można powiedzieć nieobecna. Teraz pod spojrzeniem Klaus'a rozpromienia się. Idą do stolika, siadają, podchodzi kelner... Życie płynie dalej.

Scena 29

Kuchnia, wieczór. Klaus i Marta siedzą przed telewizorem, słysząc sygnał „Dziennika wieczornego”. Dzwoni telefon. Klaus przycisza głos, odbiera telefon.

KLAUS A witam, witam. *(przystania słuchawkę)* To dzieci.

Marta daje mu znaki, żeby nie zdradził jej obecności.

KLAUS Co nowego? Nic specjalnego... dużo poczyty... no i tak... Mój głos zmieniony?... Jak młody. No widzicie, bez was odmłodziłem. Aha... jutro, o której godzinie? Aha, po południu... Jestem, jestem w domu... No, to do jutra. *(odkłada słuchawkę)* Jutro przyjeżdżają... Chcesz oglądać telewizję?

MARTA Nie, jak chcesz, możesz wyłączyć.

KLAUS *(wyłącza telewizor)* Wiesz co, Marta... ty się musisz wyspać... lepiej już się położyć. Ja też chcę jutro wcześniej wstać... No co! Jutro już masz tego swego chłopaka... *(idzie do lodówki, wyciąga wino, nalewa sobie szklankę, spogląda na Martę)* Chcesz może wina?

Marta odmawia ruchem głowy, Klaus wypija duszkiem wino. Idzie do siebie.

Scena 30

Noc, kuchnia. Połane łóżko, lampa zapalona, przy lampie jak zwykle w nocy obrazek Matki Boskiej. Marta w szlafroku siedzi na kanapie, trzyma w rękach różaniec, ale nie odmawia, siedzi zatopiona w myślach. Otwierają się drzwi, wchodzi Klaus, też w szlafroku.

KLAUS Nie śpisz... ja też nie mogę spać... *(siada koło Marty)*

MARTA Wiesz, tak sobie myślę i myślę... Koło mnie budują międzynarodowe sanatorium... Dzieci mogłyby tam pracować... trochę tu, trochę tam. I my też...trochę tu, trochę tam...

KLAUS *(naśladuje jej ton)* A Lucia też... tu i tam...

MARTA Oh! Klaus... nie chciałbyś mieszkać w Polsce?

KLAUS Czy ja wiem... Ciebie to ja zawsze widziałem w myślach tutaj...

MARTA W tej kuchni. *(uśmiecha się do Klaus'a)*

KLAUS Mówią, starych drzew się nie przesadza... Ale ty, Marta, jesteś młoda...

MARTA Ej, Klaus, nie kręć. My z jednych lat.

KLAUS No tak, przez te wszystkie tygodnie nie pomyślałem... A teraz tak nagle... Nie zostałabyś w Austrii?... Przecież te twoje plany to mrzonka. Na wszystko trzeba pieniędzy.

Marta ma roześmiane oczy.

KLAUS Oh! Ty marzycielko...

MARTA *(patrzy na Klaus'a z miłością)* Marzenia mogą się spełniać...

KLAUS *(widzi po raz pierwszy obrazek Matki Boskiej)* Wziąłś go ze sobą?

MARTA To Matka Boska z Wilna. Ten obrazek już od niepamiętnych czasów jest w naszej rodzinie. Mój prapradziad, jak szedł z Napoleonem na Moskwę w dwunastym roku, miał ten właśnie obrazek ze sobą. I ta matka przeprowadziła go przez straszną zimę odwrotu. Ona to... Jakbyś ją miał we własnym sercu...

KLAUS A co ja mam w sercu? Ciebie...

MARTA Klaus... w tobie jest tyle ciepła...

KLAUS Dobry na zimę. Zastanów się. No połóż się, już jesteś zmęczona.

Obejmuje ją, siedzą tak chwilę zamyśleni. Klaus wstaje, idzie do swego pokoju.

Scena 31

Popołudnie. Marta wyciąga z piecyka sztrudel. Na jej stoliczku wielki bukiet róż.

Klaus przychodzi z ogrodu, przynosi w koszyku jabłka, siada przy stole. Marta myje jabłka i układa na talerzu.

MARTA A Anita lubi sztrudel?

KLAUS Właściwie to ja nie wiem, co ona lubi. Ale ja lubię. *(podchodzi do Marty, obejmuje ją ramieniem)* I to bardzo. Daj kawałek... Muszę spróbować.

MARTA Chcesz kawy?

KLAUS Wiedzący kawy nie odmawia.

Marta robi kawę i podaje ją Klausowi.

KLAUS *(opowiada)* Wiesz, w naszej rodzinie to sztrudel ma swoją historię. Jak moja siostra, nieboszczka, wyszła za mąż, to wiedziała, że jest w mego szwagra rodzinie zwyczaj w piątek po pracy jeść sztrudel. Naturalnie ich matka zawsze go piekła. A więc po ślubie w pierwszy piątek siostra wykonała ten obowiązek rodzinny. Młodzi mieszkali niedaleko teściów. Moja siostra zrobiła wszystko według przepisu naszej mamy. Usiedli do piątkowego podwieczorku, moja siostra w napięciu, co on powie na jej sztrudel. Mąż jadł w milczeniu, więc zniecierpliwiona pyta. A on: dobry sztrudel, ale nie tak dobry jak u mojej mamy. Następnego piątku włożyła jeszcze więcej starań. Ciasto jeszcze cieńsze, jeszcze lepszy gatunek jabłek, no i coś tam jeszcze... On znowu zjadł i mówi: niezły sztrudel, ale nie tak dobry jak u mamy. To się powtórzyło przez jeszcze kilka piątków. Moja siostra była tak zrozpaczona, że pojechała do szwagierki zapytać, jakie popełnia błędy... Szwagierka pyta, jak ona robi ten sztrudel. No, to moja siostra opowiada, jakie cieniutkie ciasto wyrabia, że można przez nie gazetę czytać, najdelikatniejsze jabłka kupuje, jakie daje dodatki, jaki on potem złotobrazowy i tak dalej. A szwagierka w śmiech, słuchaj – mówi – nasza matka była bardzo zapracowana i nie miała czasu na takie delicjesy. Nas było siedmioro. Ciasto było grube, jabłka jakiegokolwiek, mieszane, bez obierania, ciężko było w tym czasie, więc prawie bez cukru i dodatków, i jeszcze do tego był lekko nadpalony, bo nie miała czasu pilnować pieca. Ale nam tak smakował... No, widzisz, Marta, dobre to, co u mamy... Tak, jak u Arnolda Schwarzeneggera... tylko jego Aurelia – mama – umie zrobić dobre knedle... Nieraz myślę, że może niektórzy ludzie za to go lubią. Za tę miłość do matki. No, Marta, jeszcze kilka godzin i ty będziesz trzymała tego swego dąbca w ramionach. *(dopija kawę)*

MARTA Idź, Klaus, utnij kilka astrów, na stół.

KLAUS *(idzie do drzwi, jest już w progu)* Marta, oni właśnie przyjechali!

Marta biegnie do stoliczka, wyciąga książeczkę oszczędnościową, opiera o wazon z różami. Stoi nieruchomo, widząc, że nie może ruszyć się z miejsca.

MARTA *(powtarza cicho)* Matko Boska... Matko Boska... Ty jesteś w moim sercu... Ty jesteś w moim sercu...

Klaus, Anita i Adam wchodzą do kuchni. Adam widzi Martę, nieruchomieje, zwraca się do niej po niemiecku.

ADAM Co ty tu robisz?

Wszyscy stoją nieruchomo, Klaus zbliża się do Marty, bierze ją za rękę.

ANITA Kim jest ta osoba?

KLAUS To matka Adama...

Anita spogląda pytająco na Adama, on spuszcza oczy. Klaus patrzy prosto w oczy Anicie, oczekuje od niej pomocy w tej sytuacji.

ANITA Dzień dobry pani. Przepraszam, ale muszę umyć ręce, a państwo tymczasem wyjaśnią sobie tę sytuację. *(wychodzi do łazienki)*

Adam robi krok w kierunku Anity, zatrzymuje się, jakby zaskoczyła go jego własna reakcja. Marta patrzy na Adama, jej oczy stają się puste. Odkłada, jak we śnie chustkę, którą miała na głowie, i fartuch na kanapę. Klaus usiłuje coś powiedzieć, ale nie może wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

MARTA Klaus, jak chcesz... ty potrzebujesz tylko wziąć paszport... jak chcesz... *(podchodzi do Adama, mówi do niego po niemiecku)* Przebacz mi, proszę, przebacz mi... to moja wina... to ja ciebie tak wychowałam... Tak... matka jest pierwszą nauczycielką... *(milczy chwilę, jakby oczekiwała na słowa przebaczenia. Powtarza prosząco)* Przebacz mi... *(rusza w kierunku wyjścia)*

ADAM *(woła po polsku)* Mamo...

Marta odwraca się. Jej oczy są pełne miłości.

Koniec